

Lechosław Gapik  
[psychoterapia@list.pl](mailto:psychoterapia@list.pl)

## KOBIECA ROZKOSZ, czyli w poszukiwaniu punktu „G”

W jednym z orientalnych podręczników sztuki miłosnej pochodzącym z XVI wieku opisany został „*saspanda nadi*” - obszar w głębi pochwy kobiety, którego podrażnianie prowadzi do przeżywania rozkoszy, a niekiedy także do specyficznego "wytrysku" w momencie orgazmu.



Tymczasem w Europie na podobny opis musieliśmy poczekać do roku 1950. Wtedy właśnie zasłużony dla seksuologii niemiecki ginekolog Ernst Grafenberg (1881-1957) ogłosił, że u niektórych kobiet na przedniej ścianie pochwy, w odległości  $\frac{2}{3}$  od szyjki macicy znajduje się niewielka przestrzeń (1,5 x 1,5 cm) o szczególnej wrażliwości (nazwana od jego nazwiska punktem „G”). W badaniu tego obszaru odczuwa się stawiające lekki opór skrzyżowanie włókien mięśniowych i w tym właśnie miejscu cewka moczowa przebiega najbliżej ścian pochwy. Pobudzanie tej przestrzeni u kobiet ją posiadających powoduje intensywne doznania zmysłowe, co ułatwia im uzyskanie orgazmu. W dalszych latach amerykańanie John Perry i Beverly Whipple twierdzili, że obszar ten znajduje się nieco wyżej a jeszcze inni badacze ogłaszali, że obejmuje on całą przednią ścianę pochwy lub... nie ma go wcale!

Ponadto w licznych badaniach stwierdzono, że u około  $\frac{1}{3}$  kobiet mających wyrazisty i dający się badaniem ustalić punkt „G”, w momencie orgazmu występuje bliżej nieokreślony "wytrysk" a analiza chemiczna wykazuje, że pojawia się wówczas płyn nieco różniący się od moczu. Spory na temat, czym w istocie jest punkt „G”, jaką ma strukturę anatomiczną i neurofizjologiczną a nawet, czy w ogóle występuje - trwają do dzisiaj. Nie zmienia to faktu, że w większości poradników dotyczących życia

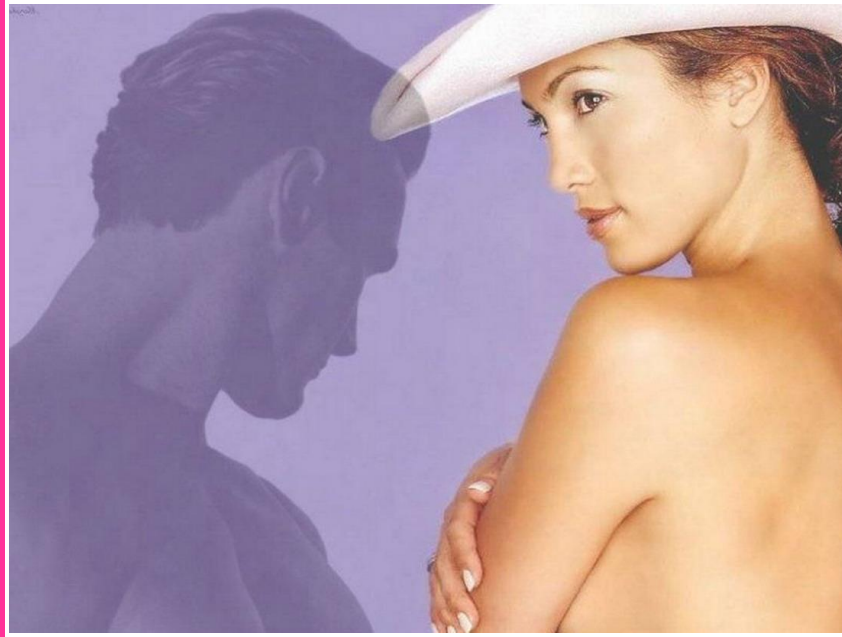
seksualnego można znaleźć wskazówki na temat sposobów jego pobudzenia w czasie pieszczot i stosunku płciowego, odpowiednich do tego pozycji, itp.

Zdania kobiet na temat istnienia punktu „G” i jego roli w pożyciu seksualnym też są bardzo podzielone. Prócz gorących zwolenniczek odpowiednio ukierunkowanej stymulacji pochwy istnieją liczne zastępy pań, które twierdzą, że u nich nic takiego nie występuje, przynajmniej w tym obszarze ciała. Jedna z moich pacjentek twierdzi na przykład, że jej osobisty punkt „G” mieści się chyba w uszach. Dlatego, jeśli w ciągu dnia mąż zwraca się do niej w brutalny a nawet wulgarny sposób, to nie tylko, że nie jest zdolna wieczorem do zmysłowej rozkoszy, ale wręcz nie ma ochoty na współżycie. Co innego, gdyby mówił: „moja kochana, mój kociuszek, mój kwiatuś” ... a nawet wulgarnie, ale w zdrobnieniu. Z kolei inna pani podejrzewa, że ma chyba szczególny anty-punkt wrażliwości seksualnej w nosie, ponieważ, gdy mąż zbliża się do niej w określonych zamiarach a ona czuje, że „jedzie od niego wódą, piwkiem i niemytymi zębami”, to robi wszystko, aby znaleźć się w należyтым dystansie od tak "pachnącego" kandydata na kochanka.

To, co jest a co nie jest podniecające zależy zatem od wielu okoliczności, głównie psychologicznych. Znam taką parę, która przeżywa wspólny orgazm podczas głośnego odliczania w kulminacyjnym momencie do pięciu. No tego, to nawet Kaszpirowski nie wymyślił a tutaj proszę - „Polak potrafi”! Wszystko zależy od odpowiednio ukształtowanych reakcji odruchowych, poddaniu ich treningowi i kontroli, bo są one plastyczne i dają się kształtować w dużym zakresie. Oczywiście cechy biologiczne naszych organizmów mają duże a w niektórych przypadkach - decydujące znaczenie. Są takie wady, na szczęście rzadko występujące, które bardzo utrudniają życie seksualne. W przypadkach kontrowersyjnych potrzebne są odpowiednie badania. Dla ogromnej większości ludzi najważniejszym warunkiem dużej satysfakcji w życiu seksualnym jest znalezienie kogoś, silnie (i z wzajemnością) pociągającego seksualnie. Jeśli ten zew krwi będzie



dotatkowo wspomagany miłością, to jeszcze lepiej, bo potem wystarczy już tylko opanować *ars amandi* - sztukę kochania.



Niestety, nie uczą tego w szkołach i nic nie zapowiada, aby zagadnienia te były wprowadzone do podręczników edukacji seksualnej, chociaż jest to zespół umiejętności równie przydatnych jak perfekcyjne i bezpieczne prowadzenie samochodu. No tak, ale jedni jeżdżą, bo muszą a inni za tym wręcz przepadają. Wniosek z tego taki, że do seksu, jak do wszystkiego, prócz hormonów i biologicznie uwarunkowanej żądzy, potrzebne są jeszcze: talent, zamiłowanie oraz specyficzna, dająca się zmierzyć - odmiana inteligencji (<http://psychoterapianerwic.eu/page14.php>).

